

OGÓLNA IONESCOWATOŚĆ WSZYSTKIEGO

Ustyszałem niedawno, jak pewien zbliżający się do sześćdziesiątki urzędnik skarżył się w towarzystwie na stosunki w zakładzie pracy Wina za jakoś owych stosunków obarczył kierownictwo składające się z ludzi Solidarności. Padły słowa o arogancji, niefachowości i panoszeniu się nowej nomenklatury. To mnie nie zdziwiło, bo podobnych wypuwiedzi słyszy się teraz dużo. Zdziwiło mnie, a właściwie – rozśmieszyło coś innego. Oto żona urzędnika zwróciła się do męża autentycznie zatroskana: Ty uważaj, bo kiedyś jeszcze chłapiasz tak głośno w biurze, ktoś usłyszy, doniesie i cię z roboty wypieprzą.

Mamy tu klasyczny przypadek podwójnego myślenia, zjawisko, które kwilło pod rządami komunistów, ale wraz z ich upadkiem powinno było przeminąć. Tymczasem nie. Nowa władza, jak się okazuje, wyprodukowała nowy konformizm. Albo ściślej – konformizm z właściwą sobie tendencją do politycznej mimikry dostosował się do nowej sytuacji.

Piszę o tym dlatego, że w ciekim i myślowo pustym repertuarze teatrów warszawskich zdarzyła się premiera dość precyzyjnie wymierzona w ten nowy konformizm czy oportunizm, premiera, która nie oszczędza publiczności i coś tam jej do zastanowienia podsuwa. Kiedy dowiedziałem się, że Bogdan Augustyniak swoją dyrekturę w Teatrze na Woli chce rozpocząć *Nosorożcem*, uznałem, że musi trafić kulą w plot. Bo cóż tu jeszcze można wyciągnąć ze starego Ionesco, a już zwłaszcza z *Nosorożca*, który dziś czytany wydaje się płaski jak tapeta?

Zwracam honor, Augustyniak wiedział, co robi. Machnął oczywiście ręką na wszystkie odniesienia do totalitaryzmów i unikał eksploatacji parabol. Skupił się natomiast na tym, co można by nazwać socjologią nosorogaczyną. To znaczy w *Nosorożcu* Augustyniaka niezbyt ważne jest to, co oznaczają cwałujące po miasteczku zwierzęta. Być może są one tylko znakiem jakiegoś – w gruncie rzeczy jakiegokolwiek – paradygmatu społecznego, jakiejś formy zbiorowego istnienia. Nie musi to być od razu nazizm czy komunizm, paradoksalnie nosorogaczyna daje się równie dobrze deszyfrować jako szaleństwo demokracji, zwłaszcza – młodej demokracji. I skoro tak, to w interpretacji Augustyniaka liczy się przystosowywanie się do sytuacji, która właśnie obowiązuje i wytwarza elementarną dla konformizmu potrzebę ucieczki od wolności.

Byłem na przedstawieniu szeregowym, parę tygodni po premierze. Zebrało się całkiem sporo ludzi, którzy chyba nieźle rozumieli intencje reżysera. Na początek było trochę śmiechu, ale z czasem pojawiło się skupienie: widownia spostrzegła, że to o niej mowa, a nie o jakichś „onych”. W finale, ryzykownym, ale dobrym, już nikt nie mógł mieć wątpliwości: z nadscenia zjechał wielki złoty róg ze sznurem. Róg po chwili zniknął, został ین sznur.

Oczywiście, ten *Nosorożec* Augustyniaka nie jest jakimś Bóg wie jakim arcydziełem. Nie, to skromne, porządne przedstawienie, ładnie skompo-

Nosorożec Ionesco w T na Woli w Warszawie. Scena zbiorowa. Reż. Bogdan Augustyniak, scen. Krystyna Kamler



FOT. ZYGMUNT RYTKA



Krzęśła Ionesco w T Dramatycznym w Warszawie. Zofia Kucówna (Stara) i Henryk Bista (Stary). Reż. Szczepan Szczykno, scen. Agnieszka Zawadowska

nowane na czterech planach, z wyraźną cezurą stylistyczną: pierwsza część z przewagą scen zbiorowych jest dyskretnie groteskowym portretem społeczności, która właściwie już dojrzała do nosorogaczyny, choć jeszcze o tym nie wie; w drugiej części dominuje raczej portret indywidualny, kończą się dowcipy, robi się poważniej, a na scenie panuje szlachetne humanistyczne i szlachetne rezonerstwo Berangera (Józef Duriasz). No, ale tak to jest napisane, myślę zresztą, że Augustyniak uratował wszystko, co u Ionesco dało się jeszcze uratować. W każdym razie *Nosorożec* na Woli jest przedstawieniem nieobojętym. Czego nie da się powiedzieć o *Krzęśłach* wystawionych w Teatrze Dramatycznym przez Szczepana Szczykno. Jest sprawą osobną, co za diabeł kusi polskich reżyserów i każe im wystawiać Ionesco. To już prawie festiwal, zupełnie jakby teatr nie był w stanie wyjść poza rozpoznania uczynione czterdzieści lat temu, a dziś kompletnie anachroniczne. Dobrze, jeśli ta powtórka z Ionesco daje inteligentny rezultat, jak w wypadku *Nosorożca*. Ale co robić z *Krzęśłami*? Wydawało się, że będzie świetnie. Zofia Kucówna z Henrykiem Bistą, niby nie można lepiej. Tymczasem w Teatrze Dramatycznym powstało coś na kształt *Matysiaków*, śmiertelnie nudne pogaduszki utrzymane w lirycznym tonie, co może miało być wzruszające, ale jakoś nie chce być. Na premierze była, co prawda, wielka feta, bo *Krzęśła* powstały jako hommage dla Haliny Mikołajskiej i zostały zagrane na otwarcie sali jej imienia. Z tej okazji przygotowano także poświęconą Mikołajskiej wystawkę. Niemniej ani gesty pamięci, ani walory towarzyskie nie mogą zastąpić samego teatru. I nawet dwoje znanych aktorów niewiele tu pomoże. To znaczy, owszem, na Kucównę i Bistę ludzie pewnie chodzą, nie zmienia to jednak faktu, że w całym tym przedsięwzięciu sensu nie ma za grosz

JANUSZ MAJCIELERK

Teatr na Woli w Warszawie: *NOSOROŻEC* Eugène Ionesco. Reżyseria, Bogdan Augustyniak, scenografia Krystyna Kamler. Premiera 27 I 1991.

Teatr Dramatyczny m.st. Warszawy (Scena im. Mikołajskiej): *KRZĘŚŁA* Eugène Ionesco. Reżyseria, Szczepan Szczykno, scenografia Agnieszka Zawadowska. Premiera 19 I 1991